

Proszę państwa do kontenera...

8 maja 2012

Łódź stoi przed ciężkim problemem – jak rozwiązać kwestie związane z niepłaceniem czynszów, zadłużaniem się mieszkańców, głównie wywodzących się z grup najniżej uposażonych, a często należących do tzw. wykluczenia społecznego. W ostatnim czasie miasto pod rządami PO forsuje koncepcję o przeniesienie dłużników do tzw. kontenerów w specjalnej strefie usytuowanej poza miastem. Wydaje się to być nawiązaniem do klasycznej polityki rodem ze średniowiecza polegającej na izolacji kłopotliwych grup społecznych, które świetnie ilustruje przykład enklaw dla trędowatych.

Podczas prywatnej rozmowy usłyszeliśmy z ust członka łódzkiej PO – tylko z litości przed zlinchowaniem przez łodzian nie podajemy nazwiska – że „trzeba zrobić staranną selekcję ludzi do kontenerów”. My naprędce zrobiliśmy psychologiczną analizę reifikacji człowieka, jaką widać, forsuje PO w mieście, skoro jej członek z taką pewnością wygłasza takie pomysły. Auschwitz – rampa... A gdzie odpowiedzialność rządzących w tym mieście, i wynikający z niej imperatyw obrony człowieka. Czy ktoś w PO o tym słyszał?

Z uwagą czytaliśmy artykuły w łódzkiej prasie – „Mieszka lokator a płaci miasto. Lokatorzy winni właścicielom 5 milionów złotych.” Tyle z naszych podatków musi zapłacić miasto właścicielom łódzkich kamienic. Andrzej Rozenkowski – prezes Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości – ubolewa, że ręce mu opadają, bo ludzie nie chcą płacić. Niektórzy może mogliby, a nie chcą, a reszta nie może bo nie ma z czego.

Wsluchaliśmy się w debatę na temat zadłużeń przeprowadzoną przez Łódzki Ośrodek Telewizyjny. Radny Władysław Skwarka (SLD), przypomniał mieszkańcom Łodzi, że nie ma już PRL-u, a mieszkanie w kapitalizmie jest towarem. Natomiast wiceprezydent Arkadiusz Banaszek (odpowiedzialny za sprawy

mieszkańców) popisał się (bez analizy wielkości bezrobocia w Łodzi, średniego wynagrodzenia) wywodem, że ludzie są sami sobie winni, bo gdyby tylko chcieli to poszliby na kursy dla bezrobotnych (a o ile panie prezydencie spadły środki na walkę z bezrobociem w Łodzi? Jak przebiega w Łodzi program „50+?”), zdobyliby nowy zawód, przekwalifikowali by się, mieliby robotę i za czynsze by regularnie płacili.

Ze statystyk dowiadujemy się, że w okresie styczeń – grudzień 2011 wśród nowo zarejestrowanych w łódzkim Urzędzie Pracy, osoby rejestrujące się po raz kolejny stanowiły 77%. Niestety brakuje informacji ile z tych osób i – co ważniejsze – w ilu już kursach uczestniczyło.

Nikt z zadłużonych mieszkańców Łodzi zaproszony do debaty nie został, ale można było wysłać SMS-a. Wysłaliśmy. Po co komu – zapytaliśmy – kursy, na których pieniądze zarabiają jedynie ich organizatorzy, skoro nie ma w Łodzi miejsc pracy? Operator podziękował nam SMS-em zwrotnym. Nasze pytanie poszło na pasku, ale odpowiedzi się nie doczekaliśmy. Ktoś po nas napisał: „Garnitur prezydenta Banaszka jest droższy niż wynosi mój roczny zasiłek z MOPS-u”. SMS-y Łódzian kierowane do debatujących kipiały od emocji.

Wylewały się z nich oskarżenia bezbronnych ludzi, ich bezradność wobec buty i ignorancji władzy, krótkie opisy trudów dnia powszedniego, gorzkie doświadczenia matek samotnie wychowujących niepełnosprawne dzieci, którym państwa daje 500-złotowy ochłap z tytułu opieki, a miesięczny czynsz w prywatnej kamienicy wynosi 700 – 800 złotych. Z SMS-ów odczytywaliśmy skargi na zubożenie władz miasta na problemy ich mieszkańców.

Pisali też emeryci i renciści. Ci podobno zadłużają się w bankach, o czy doniósł „Express Ilustrowany” w lutym. Znaczna część kredytobiorców, bierze je na przetrwanie. Pomagają bezrobotnym dzieciom, wnukom, przeznaczają kredyty na wykupienie lekarstw.

Nowy model ładu i eksperymentu na łódzianach, jaki proponują nam rządzący, skłoniła nas do myślenia o jakimś okrągłym stole, poszukiwaniu jakiś natychmiastowych rozwiązań, których naczelnym założeniem byłaby redukcja wykluczenia społecznego i stworzenie mechanizmów przeciwdziałającym patologiom, wynikającym z dotychczasowych zaniedbań w tym obszarze.

Jak przysłuchujemy się pomysłom o kontenerach, w głowach nam się nie mieści żeby ludzie ludziom chcieli zgotować taki los. Być może jakaś umowa społeczna w tej sferze mogłaby dać jednak mieszkańcom naszego miasta szansę na rozwiązanie kluczowych kwestii: bezpieczeństwa mieszkaniowego, polityki zdrowotnej, w łódzkim NF0Z siedzą śledczy i prowadzą śledztwo w sprawie konkursów przeprowadzanych przez NF0Z; sprawdzają czy doszło do korupcji i niekorzystnego zarządzania majątkiem. Rzecz niebywała. Jak podaje łódzki dodatek „Gazety Wyborczej” (z dn. 4-5 II 2012), wszystkie przychodnie podlegające UMŁ przegrały w konkursach na prowadzenie poradni specjalistycznych. Wielu lekarzom i pielęgniarkom grozi bezrobocie.

W oświacie perspektywy są nie lepsze. Projekt naszego magistratu przewiduje likwidację 22 placówek oświatowych.

BIEDE MASZ NA BANK

Restrukturyzuje się MOPS. Z pięciu dotychczasowych filii i punktów dla poszczególnych dzielnic miasta, które były dostępne, działając blisko miejsca zamieszkania podopiecznego, powstały trzy Wydziały Pracy Środowiskowej. Ludzie przemierzają kilometry, żeby dostać się do swojego pracownika socjalnego. Pamiętajmy, że mowa jest o ludziach, których nie stać jest na kupno biletu komunikacji miejskiej. Może właśnie o to chodzi, żeby dupy pracownikom MOPS-ów nie truć, bo 6 stycznia rzecznik prasowy MOPS-u – ubolewał w „Łódzkich Wiadomościach Dnia”, że „nie ma człowieka w systemie”, to znaczy ludzie są sami sobie winni, że pomoc dociera do nich z opóźnieniem (w roku 2010 docierała z wielotygodniowym opóźnieniem, bo już w sierpniu miastu skończyły się pieniądze

na zasiłki i ludzie żywili się „łódzkim wysokokalorycznym powietrzem” – „NIE” 47 (1051) z 18 listopada 2010 „Niejadki. Nawet nie wiesz, że twój sąsiad zdycha z głodu.”).

Pan rzecznik uważa, że ludzie są sobie sami winni sytuacji na tu i teraz, bo ... nie mają kont bankowych. Po co – pytamy pana rzecznika – ludziom ubogim konta bankowe? Na bank i to na co dzień, mają oni w Łodzi biedę. Czy opłaty za prowadzenie kont bankowych pokryje miasto? Czy może MOPS odciągnie je z głodowych zasiłków okresowych i celowych? W pamięci i przed oczami mamy decyzje wydawane przez MOPS-y opiewające na 19 złotych z przeznaczeniem na ochronę macierzyństwa i 30 złotych z przeznaczeniem na zakup żywności. I standardową łódzką formułkę, że tyle „mieści się w możliwościach finansowych ośrodka”. Nam w głowach się nie mieści, że można wyżywić się przez miesiąc za 30 złotych. Z biologiczną wojną z biedakami, nam się to raczej kojarzy.

Już w 2003 roku łódzki „Express Ilustrowany” donosił, że Łodzianie aby przetrwać wyłapują i zabijają gołębie. W 2012 Łodzianie wygrzebują resztki jedzenia ze śmietników (dość charakterystyczny widok dla miasta), a za zasiłki czasami kupują sobie skrawki wędlin i mięs, które z założenia miały trafiać do psich i kocich żołądków. Ci głodni ludzie, nie proszą już jak dawniej o pieniądze, co kojarzyło się z wyłudzeniem, ale o zakup czegoś do jedzenia. 6 lutego „Łódzkie Wiadomości Dnia” pokazały stojące w długiej kolejce przed kasą MOPS-u, zdesperowane płaczące matki, które mają dwoje, troje dzieci, a które od stycznia nie dostały decyzji przybliżającej choćby termin wypłaty zasiłku (w porównaniu do 2010 roku bezrobocie wśród samotnie wychowujących dzieci wzrosło w Łodzi o 12,2%). Nie mają też oczywiście kont bankowych. W nowych Wydziałach Pracy Środowiskowej coś nie działa, ale co? Mają takie ładne, nowe tablice...

ŁÓDZKIE ENKLAWY BIEDY

Podopieczni Wydziałów Pracy Środowiskowej to przede wszystkim

ludzie mieszkający w enklawach biedy. Po raz pierwszy zjawisko łódzkich enklaw biedy opisała prof. Wielisława Warzywoda-Kruszyńska z Instytutu Socjologii UŁ. We wstrząsających odsłonach kolejnych rozdziałów książki „Życ i pracować w enklawach biedy (klimaty łódzkie)”, Łódź 2001 – profesor i jej zespół pokazali marginalizację społeczną co najmniej 30% mieszkańców Łodzi, podopiecznych MOPS-ów.

Wtedy statystycznie żył w biedzie co 20 łodzianin. Bieda dotyczyła co 2 łódzkiego dziecka, którego rodziców nie stać było na zaspokojenie jego podstawowych potrzeb typu: jedzenie, ubranie, podręczniki szkolne. Tropami enklaw biedy podążyli w 2008 roku Maciej Wiśniowski i Małgorzata Michalska („Wyprawa do getta” – NIE 07/2008). Pokazali miejsca cuchnące mieszkanką moczu, taniego wina, piwa, wymiocin. Opisali życie wielodzietnych rodzin żyjących w mieszkaniach na kilku metrach kwadratowych, bez ubikacji, wody i bez perspektyw wydostania się kiedykolwiek z ubóstwa, bo nikt w Łodzi nie ma pomysłu, jak te rodziny wyrwać z degradacji w jakiej się pogrążają.

Nie trzeba było kontynuować badań przez prof. Warzywodę, bo wnikliwy obserwator zauważy gołym okiem, że enklawy biedy się w kolejnych latach nie poszerzyły. One się zagęściły. Urodziły się tam nowe pokolenia – ofiary zaatakowane przez wirusa biedy. Jak dorosną, staną przed okienkami Pomocy Społecznej. Po drodze dopadnie je stygmatyzacja, odrzucenie przez rówieśników z zamożniejszych rodzin. Rzadko kto podejmuje takie tematy, bo nikt nie ma pomysłów jak pomagać coraz większej liczbie potrzebujących, przy coraz niższych środkach na to przeznaczonych. Temat ten przerasta nasze państwo, bo do tego trzeba kompetencji, programu, a zwłaszcza dobrej woli. Łódź sobie z tym nie radziła i nie radzi, ani finansowo ani organizacyjnie, że o kompetencjach lepiej nie wspominać.

KOŚCIUSZKO A ŁÓDZKIE ZATRUDNIANIE

W Łodzi rodzą się pomysły takie jak przesunięcie o kilkadziesiąt metrów pomnika T. Kościuszki na placu Wolności,

co podobno pozwoli na organizowanie tam imprez masowych. Czy przybędzie powierzchni jak się Naczelnik przesunie w stronę Nowomiejskiej – raczej nie. Za to ubędzie z kasy miasta 60 milionów. Ale może o to chodzi, że jak mieszkaniec Łodzi nie ma za co kupić chleba, to dostanie więcej igrzysk, na które pieniądze znaleźć się muszą. Stawiamy na igrzyska, bo o robotę w Łodzi trudno, a o jej utratę łatwo.

Na koniec grudnia 2011 rejestr bezrobotnych obejmował 138,7 tys. osób w całym regionie, zaś w samej Łodzi ponad 37 tys. Zanotowano wzrost we wszystkich grupach bezrobotnych, znajdujących się w szczególnej sytuacji na rynku pracy. Osoby bezrobotne bez prawa do zasiłku stanowiły 83,4% zarejestrowanych bezrobotnych. W stosunku do grudnia 2010 w najwyższym stopniu wzrosła liczba bezrobotnych bez kwalifikacji – o 17,8%. W grudniu 2011 do regionalnych urzędów pracy wpłynęło łącznie 1 850 ofert pracy, to jest o 35,2% ofert mniej niż przed rokiem, zaś na jedną ofertę przypadało aż 147 osób. Aktualnie w Łodzi jest około 500 propozycji zatrudnienia.

O miejsca pracy walczą pracownicy łódzkiej „Coca-Coli”. Zakład ogranicza wydatki w firmie. Co to oznacza? 160 pracowników pójdzie na bruk. Pojechali nawet do Warszawy krzyczeć pod Stadionem Narodowym, bo „Coca-Cola” jest jednym ze sponsorów EURO 2012. Łódzka „DALKIA”, przedsiębiorstwo dostarczające ciepło dla 60% mieszkańców, składa pracownikom „propozycje nie do odrzucenia”. Jak się z własnej i nieprzymuszonej woli zwolnią z pracy – dostaną odprawę. Odprawa w przypadku tej firmy, ma być obliczona na poziomie 75% pborów, jakie dostałby pracownik za pracę do końca 2014 roku. To się nazywa (optymistycznie) PROGRAM DOBROWOLNYCH ODEJŚĆ. „DALKIA” zatrudnia 1580 pracowników. 60 podobno już zdecydowało się skorzystać z programu, a od początku wdrożenia tego zamysłu, czyli od 2006 roku ok. 700. Odchodzący stracą przywileje, m. in. zniżki w opłatach za energię elektryczną.

O strajkach w „DALKII” nie słyszeliśmy. Może jednak nie

wszyscy dadzą się tak wyrolować, i nie dadzą wiary w zapewnienia dyrekcji zakładu, tak jak w przypadku „Coca-Coli”, że wszyscy znajdą zatrudnienie w firmach zewnętrznych, a odprawy będą wyższe niż przewiduje Kodeks Pracy. No cóż. 10 obiecanych średnich pensji odprawy, wyda się szybko. I co potem? Czy byli pracownicy ustawia się przed okienkami MOPS-ów? Czy miasto też przeniesie ich do kontenerów jak nie będą mieć z czego opłacać czynszu?

Co wynika ze zwolnień grupowych z „DALKII” i „Coca-Coli” dla jeszcze robotnych. Przypadkowo byliśmy świadkami prywatnej rozmowy właścicielki cukierni z pracującą u niej po 14 godzin dziennie kobietą. Właścicielka poinformowała iż obniża jej miesięczne wynagrodzenie o 300 złotych, a na pytanie zszokowanej kobiety dlaczego, odpowiedziała: „Zwalniają w Coca-Coli, to będzie w czym wybierać, za niższą płacę”.

Statystyka ma u nas średnią wynagrodzenia w regionie wysokością 3 615,05 brutto, nie mówiąc nic o tym ile naprawdę zarabiają ludzie. Zaś wystarczy prześledzić skrywaną statystykę najczęściej osiąganym wynagrodzeń. A ta mówi, że młody człowiek najczęściej otrzymuje za pierwszą pracę 1 470 zł. brutto (1 040 na rękę), zaś większość pracowników osiąga najniższe dopuszczalne wynagrodzenie, czyli 1 386 brutto (1 032 na rękę).

Niejasne są też losy Zakładu Wodociągów i Kanalizacji. 46 tys. Łódzian podpisało się pod obywatelskim protestem nieoddawania Zakładu w prywatne ręce. Na prywatyzację ma ogromne parcie prezes ZWiK-u, były wiceprezydent Łodzi (z czasów J. Kropiwnickiego) Włodzimierz Tomaszewski.

W przypadku prywatyzacji miasto otrzyma jednorazowy zastrzyk gotówki ze sprzedaży spółki, który zasili jego budżet. A co z tego wyniknie dla pracujących tam ludzi i mieszkańców Łodzi? Zwolnienia? Podwyższenie kosztów świadczonych usług? Pytamy za „Expressem Ilustrowanym” – po co ta prywatyzacja?

ŁODZIANIN PO TRANSFORMACJI

Zaczynamy się zastanawiać, dlaczego po 1989 roku, czyli od początku transformacji ustrojowej, przeciętnemu łodzianinowi kurczy się osobowość w walce o godne życie. Dlaczego biedny łodzianin jest ofiarą naznaczonej polskim kapitalizmem nienormalności? Dlaczego wielu łodzian godzi się na życie niekompletne i bezbronne? To już nawet nie łódzki deficyt życia chodzi, nie o śmierć psychiczną bezrobotnych i wykluczonych łodzian chodzi, ale i czającą się i statystycznie ujętą śmierć w sensie dosłownym.

Zestawiliśmy dane z porównywalnego pod względem liczby mieszkańców Krakowa z danymi dotyczącymi naszego miasta (na podstawie Rocznika GUS z roku 2011). Z tych danych wyłania się jednoznacznie obraz wymierającego i opuszczanego miasta (statystyki nie uwzględniają ludzi, którzy wyjechali z miasta bez wymeldowania się). Demografowie przewidują, że w roku 2035 Łódź będzie liczyła ok. 577 000 mieszkańców, z których więcej niż 20% stanowić będą ludzie w wieku poprodukcyjnym. Jednak spotkaliśmy się również z opiniami, że dynamika tego procesu jest znacznie większa.

Liczba ludności

Łódź: 737 098

Kraków: 756 183

Liczba zgonów ogółem

Łódź: 10 171

Kraków: 7 081

Liczba urodzeń żywych

Łódź: 6 551

Kraków: 7 848

Saldo zgonów do urodzeń

Łódź: – 3 620

Kraków: 767

Migracje mieszkańców – napływ

Łódź: 3 852

Kraków: 6 771

Migracje mieszkańców – odpływ

Łódź: 5 415

Kraków: 6 661

Saldo migracji

Łódź: – 1 563

Kraków: 110

Ogólny bilans przyrostu ludności

Łódź: – 5 183

Kraków: 877

W 2010 roku zgony w przedziale osób w wieku 20 – 69 lat w Łodzi to 3 907, co stanowi 38,4% wszystkich zgonów, zaś w Krakowie 2 261, co stanowi 29,9%. Gdyby reforma emerytalna Tuska obowiązywała już w poprzedniej kadencji to na dzisiaj około 20 000 łodzian w wieku produkcyjnym ku uciesze ZUS-u nie doczekałoby wieku emerytalnego.

Łódź przoduje pod względem podejmowanych prób samobójczych. W Łodzi to niemal codzienność. W 2011 roku 335 osób (283 – mężczyźni, 52 – kobiety) podjęło taką próbę (tylko 1 osobę na 5 udaje się uratować). Powodów tej desperacji nie znamy, choć lekarze i psychologowie, wymieniają najczęściej brak pracy, utratę pracy, brak środków do życia, eksmisję, a często samo zagrożenie eksmisją.

TA ŁÓDŹ TONIE

Łódź przystępuje do referendum w sprawie odwołania prezydenta miasta – pani Hanny Zdanowskiej. Ale czy to oznacza zmianę? Dobrze pamiętamy, że jej poprzednik Jerzy Kropiwnicki właśnie w ten sposób rozstał się z urzędem w 2010 roku. Efekty znamy.

Nadzieja jest, bo ona ponoć umiera ostatnia. Za rządów Donalda

Tuska zmarło w Łodzi ponad 40 000 mieszkańców. Ciekawe, które to ugrupowanie polityczne będzie wynosić trumnę z ostatnim Łodzianinem.

Autorzy: Marcjanna Zygmuntowicz, Ludwik Olczyk

Źródło: [Nie](#)